Nr. 272. We Lwowie Niedziela dnia 30 Września 1888. Rok XXI.

DZIENNIK POLSKI

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, ulica Batorego liczba 26 (przedtem Halicka 46).
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.
Z przesyłką pocztową w państwie Austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 srg., do Francji, Anglij, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki liczba 6 i 7 w domu pana Kiselki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarii i Wrocławiu: pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Mosse, w Warszawie Reichman et Frendler, Biuro Anonsów w Paryżu C. Adam rue der Saint Pères.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna korespondencja i nekrologi 15 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia po 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 20 cnt. od wiersza.

Grecja a Turcja.

Lwów 29 września.

Coś się zaczyna ruszać na półwyspie bałkańskim. Objaw to wprawdzie nie nowy i wiele jeszcze upłynie czasu, nim się tam stosunki polityczne w zupełności skonsolidują, nim się wszystko stale ureguluje. Na razie wszystko wygląda, jakby było tylko czasowem prowizorjum, dlatego też nie ma w tem nic dziwnego, jeżeli od czasu do czasu słyszymy o mniejszych lub większych erupcjach i wstrząśnieniach. Nie przywiązywalibyśmy może do nich wcale wielkiej wagi, gdyby owe powtarzające się, a wcale niemiłe poruszenia zachowały zawsze charakter lokalny. Tak jednak nie jest. Każdy silniejszy ruch na półwyspie bałkańskim udziela się natychmiast Europie i chociaż stosunkowo dość daleko jesteśmy od miejsc, na których się „rusza“, to przecież odczuwamy natychmiast każde drgnienie lub choćby tylko najlżejsze falowanie na półwyspie. Nad przyczynami tego oddziaływania nie potrzebujemy się teraz zastanawiać, wystarczy na razie skonstatowanie faktu. Jest może rzeczywiście rzeczą niepotrzebną brać natychmiast każdy głośniejszy cokolwiek wypadek na półwyspie bałkańskim ze strony tragicznej, ale byłoby z drugiej strony niczem nie usprawiedliwionym optymizmem, a często nawet lekkomyślnością, wypadki bałkańskie i starcia tamtejsze ignorować. Leży tam ogromna masa materjału palnego, a najdrobniejsza nawet iskra może, choć naturalnie nie musi, wielki wzniecić pożar.

Niedawno znowu widziano iskry na półwyspie bałkańskim, ale jest rzeczą prawdopodobną, że na razie nikomu się nie zechce je rozdmuchiwać, że owszem dołożone będą starania, by stłumić tlące zarzewia. Mówimy o konflikcie turecko-greckim. Rzecz idzie o drobnostkę. Kemal bej, turecki wali, na Sporadach widział się zpowodowanym zasekwestrować barkę rybacką, na której powiewała flaga grecka. Jedni opowiadają, że stało to się dla tego, ponieważ rybacy greccy podejrzani byli o zbrodnię przemytnictwa, drudzy utrzymują, że bej postąpił dlatego tak surowo z rybakami i ich łupem, gdyż łowili gąbki w miejscu, w którem tego czynić nie byli powinni. Konsul grecki remonstrował i żądał uwolnienia statku; Kemal bej trwał jednak przy pierwotnem postanowieniu. Sprawa wywołała naturalnie wrzawę. Pisma ateńskie pochwyciły ją, a gabinet grecki widział się spowodowanym, w obronie zasekwestrowanych swoich poddanych, uciec się do drogi dyplomatycznej i zażądać od gabinetu w Stambule wyjaśnień, względnie zadośćuczynienia. Byłoby może było rzeczą najnaturalniejszą i najzwyklejszą, gdyby Porta była odpowiedziała, że wypadek zostanie zbadany, poczem w myśl ustaw i traktatów załagodzony i załatwiony. Tego jednak w Stambule nie uczyniono. Milczano. Pan Dragumis, grecki minister spraw zewnętrznych, stał się natarczywszym. I to nie skutkowało. Po raz drugi Porta nie odpowiedziała. Takie postępowanie tureckie przeszło już granice cierpliwości greckiej i w Atenach panuje wielkie oburzenie. Pisma greckie domagają się, aby odebrano skonfiskowaną przez beja tureckiego grecką łódź rybacką przemocą i urządzono w Sporadach małą a może wielką demonstrację floty.

Do tego zapewne nie przyjdzie, gdyż rząd Wysokiej Porty zapewne wczas się jeszcze namyśli, jeżeli nie z własnej inicjatywy, to ktoś go do tego wezwie — i odpowie na żądania rządu greckiego. Dyplomacja zrobi zapewne swoje, aby nie dopuścić dla takiej drobnostki wybuchu groźniejszego zawikłania, które przy sprzyjających okolicznościach przybrać gotowo rozmiary, o jakich nawet w tej chwili wyobrażenia nie mamy. Grecja ma jeszcze pretensje bardzo znaczne do Turcji, których zaspokojenia wyczekuje. Dlatego korzysta z każdej nadarzonej okazji, by z niemi wystąpić. Sprawa o nieprawny połów gąbek na wodach tureckich jest sama dla siebie niezawodnie kwestją bardzo drobną i przy dobrej chęci z jednej i z drugiej strony, mogłaby być wnet załatwioną, a wśród innych warunków, możeby nawet nie wzracała wcale na siebie uwagi. Dzisiaj jednak warunki nie są normalne. Aspiracje narodowe Hellenów są bardzo wielkie i sięgają daleko po za granice polityczne królestwa greckiego. Grecy marzą o państwie narodowem, któreby obejmowało wszystkich Greków, żyjących jeszcze dotychczas pod berłem tureckiem. Odnosi się to w równym stopniu do Greków, mieszkających w Macedonji, jak do Greków, rozsianych po wyspach morza Egejskiego. Tutaj i tam odzywają się od czasu do czasu echa tajnej ale niemniej skutecznej agitacji greckiej, która już więcej niż raz jeden dała powód do remonstracyj dyplomatycznych. Nie trzeba wcale przypuszczać, że wypadek z rybakami na Sporadach był bezpośrednim wynikiem oficjalnej agitacji rządu greckiego, ale jest rzeczą więcej niż pewną, że dla gabinetu ateńskiego wypadek ten był miłą a może i upragnioną sposobnością do ponownego wystąpienia ze swojemi wcale nie tajonemi aspiracjami.

Rząd grecki jest zresztą cokolwiek rozdrażniony. W niedawnej aferze z konsulem Panurgias'em nie otrzymał żądanej od Porty satysfakcji i już zapewne wówczas postanowił przy pierwszej lepszej sposobności odwdzięczyć się Turcji. Zdaje się, że w Atenach są zdania, iż sposobność teraz nadeszła. Tem się tłumaczy rozdrażniony cokolwiek i energiczny ton, z jakim minister spraw zewnętrznych, pan Dragumis, upomina się o zadośćuczynienie. Jest rzeczą prawdopodobną, że je otrzyma, że rząd turecki zbada należycie wypadek i zarządzi, co ustawy i układy nakazują. Inne naturalnie pytanie, czy w ten sposób usunięte zostaną wszystkie kwestje sporne między Turcją a Grecją. Zdaje się — nie. Grecji się wydaje, że i ona się znajduje między powołanymi do spadku po Turcji. W mniemaniu tem musi utrzymywać i siebie i Europę, więc rzecz jasna, iż nie może zezwolić na to, by znikły wszystkie kwestje sporne, aby niejako nastąpiło zadawnienie pretensyj, w chwili, kiedy Europa uzna za stósowne, przystąpić do ponownej, częściowej likwidacji państwa ottomańskiego.

Raport ks. Bismarka w sprawie publikacji pamiętnika.

Urzędowy *Reichsanzeiger* ogłosił następujące dwa dokumenta, które dostatecznie wyświecają pobudki ostatniej jazdy kanclerza niemieckiego do Poczdamu. Chodziło — rzecz prosta — o tyle głośną obecnie publikację w *Deutsche Rundschau*, z którą w obec niesłychanego wrażenia, wywołanego nią w całym świecie, musiał Bismark na jakikolwiek sposób się załatwić. Jak było do przewidzenia, zrobił to iście po bismarkowsku, to znaczy, nie reflektując nawet na pamięć zmarłego monarchy, którego w każdym wierszu swego raportu usiłuje przedstawić nietylko jako małoznaczący czynnik polityki pruskiej w r. 1870—71, lecz w niektórych miejscach wprost pomawia go nawet o szkodliwą akcję dla tej polityki.

Pierwszym z rzeczonych 2 dokumentów jest pismo Bismarka do dra Friedberga, ministra sprawiedliwości, w którem z rozkazu cesarskiego poleca mu opublikowanie raportu kanclerskiego w sprawie pamiętnika. Raport zaś sam opiewa tak:

Friedrichsruhe 23. września 1888.

Na rozkaz W. C. Mości mam zaszczyt przedłożyć następujące sprawozdanie w sprawie wrzekomego pamiętnika śp. ces. Fryderyka, ogłoszonego w *Deutsche Rundschau*:

W tej formie, jak on leży przede mną, uważam ten „pamiętnik“ za nieautentyczny. Co prawda, Jego C. Mość, ówczesny następca tronu, stał w roku 1870 po za obrębem rokowań politycznych i z tej przyczyny mógł być o niektórych zdarzeniach bądź niezupełnie, bądź nieprawdziwie poinformowanym. Nie miałem pozwolenia królewskiego, aby o sekretniejszych kwestjach naszej polityki rozmawiać z J. Kr. Wysokością, a to, ponieważ z jednej strony Najj. Pan obawiał się niedyskrecyj na dworze angielskim, przejętym sympatjami francuskiemi, z drugiej zaś obawiał się uszkodzenia naszych stosunków do sprzymierzeńców niemieckich skutkiem zbyt daleko idących celów i gwałtowności środków, jakie zalecane były Jego Król. Wysokości przez doradców politycznych wątpliwej kwalifikacji.

Następca tronu stał przeto po za obrębem wszelkich spraw politycznych. Niemniej jednak jest prawie niemożebnem, aby przy codziennem spisywaniu odbieranych wrażeń, tyle błędów merytorycznej, a zwłaszcza już chronologicznej natury do zapisków dostać się mogło. Zdaje się raczej, że albo same te zapiski codzienne, albo też późniejsze ich uzupełnienia, pochodzą od kogoś z otoczenia księcia.“

W dalszym ciągu sprawozdania usiłuje Bismark wykazać niektóre sprzeczności pomiędzy faktami, przytoczonemi w pamiętniku, a wrzekomą rzeczywistością, którą on jednak popiera dziś nie tyle aktami, ile powagą gołego słowa swojego. Najczęściej idzie mu o stwierdzenie, że to on sam był duszą wielkich wypadków w latach 1870—71. Czytając te sprostowania kreślone niezawodnie drżącą z irytacji ręką niesłychanie ambitnego człowieka, odbiera się przedewszystkiem dwojakie wrażenie: Że pomimo drobnych usterek chronologicznych, które atoli na wartość rzeczy bynajmniej nie wpływają, opublikowane ustępy Fryderykowego pamiętnika są niezaprzeczonym autentykiem co do zawartej w nich treści i że Bismark, zadraśnięty w swej dumie, zdolny jest utracić równowagę i spokój umysłu aż do tego stopnia, że staje się śmiesznym i małodusznym... Gdzieniegdzie np. w tem sprostowaniu czepia się z perfidją kazuistyczną licznie wyrwanych z całości słów autora tego pamiętnika i na takim koniku hasa bez końca. Krótko mówiąc, cały ten raport jest własną obroną Bismarka, a potępieniem ces. Fryderyka. Gdyby jaki publicysta lub historyk napisał w tym duchu krytykę o świeżo zmarłym monarsze, to, gdzie jak gdzie, a z pewnością w Prusiech taki autor dostałby się przed **kratki sądowe, praca zaś jego uległaby konfiskacie.**

Tymczasem Bismark na czele swej kohorty „gadzinowej“ tryumfuje, a obrońcy zmarłego Fryderyka mają usta zakneblowane.. Nigdzie i nigdy w ostatnich czasach zasada monarchiczna względnie pietyzm dla korony, nie doznał tak srogiej obrazy, jak oto dziś w Niemczech i to z ust najpierwszego doradcy trzech koron z rzędu.

„Po wszystkiem tem — kontynuuje on z miną prokuratora — uważam pamiętnik w tej formie, w jakiej wydrukowano go w *D. Rundschau* za nieprawdziwy. Gdyby był prawdziwym, w takim razie miałby tu — zdaniem moiem zupełne zastosowanie 92 art. kodeksu karnego, który opiewa: „Kto z umysłu ogłasza tajemnice państwowe lub wiadomości takie, których utrzymywanie w tajemnicy niezbędnem jest dla dobra państwa niemieckiego, ten itd...“ — Dalej następuje wywód adwokacki, dla czego na każdy sposób publikacja w *Deutsche Rundschau* jest karygodną, a zakończenie raportu stanowi prośba do cesarza, aby zezwolił na ściganie sądowe redakcji rzeczonego miesięcznika i tej osobistości, która manuskryptu dostarczyła do druku.

Korespondencje.

Rzym 27. września.

(Przyjazd Wilhelma do Rzymu. — Stosunek Prus do Watykanu. — Nieprawdopodobne pogłoski).

Starożytna stolica Italji odświeża się i stroi, jakby zalotna Trasteveranka na przyjęcie oblubieńca. Na wszystkich ulicach, nowych i starych, szerokich i wąskich, ruch panuje gorączkowy: budują trybuny, stawiają galerje i łuki tryumfalne, tradycyjne brudy i kurze włoskie, które warstwami zalegały od niepamiętnych lat pałace i kamienice Rzymu, ustępują pod pracowitemi rękami tysięcy robotników — słowem w najodleglejszych nawet *vicolo* (zaułek) wre życie, jakiego szlachetni *Romani* od czasu pojawienia się wojsk włoskich w stolicy papieskiej nie pamiętają.

Z bogato przystrojonego dworca, gdzie odbędzie się uroczyste przyjęcie gościa, ruszy kawalkada przez sławny plac Termów, wzdłuż nowiuteńkiej *Via Nazionale* ku pałacowi królewskiemu. Pierwotnie miał stanąć na placu Termów olbrzymi łuk tryumfalny, zaniechano jednak tego projektu i natomiast urządzono na ulicy Narodowej mnóstwo baldachimów i pawilonów, uwieńczonych statuami alegorycznemi.

Na całej drodze, aż do Kwirynału, garnizon rzymski utworzy szpaler. Z pomiędzy niezliczonej ilości trybun i lóż ustawionych warto zanotować po królewsku urządzoną w słynnym Ogrodzie Farnezów na Palatynie, zkąd Wilhelm w towarzystwie Humberta i świt obustronnych przypatrywać się będzie iluminacji na *Forum Romanum*. Oświetlone również będzie *Colosseum* — z którego wnętrza na dany znak wylecieć ma snop ogni z 20.000 rakiet — i słynna fontana *Trevi*, ta ostatnia światłem elektrycznem.

Stosunkowo najwięcej robót rekonstrukcyjnych przedsięwzięto na Kapitolu. Mianowicie główny budynek t. zw. pałac senatorski, połączony będzie z obiema budowlami na prawo i lewo, to jest z pałacem konserwatorskim i z Muzeum rzymskiem wiszącemi galerjami. Na wewnętrzne udekorowanie tychże złożą się gobeliny i dywany z zamku królewskiego w Turynie — zewnętrzną stronę pokryją emblemata państwowe Włoch i Niemiec, chorągwie itp. Wielka sala w pałacu senatorskim ulegnie również gruntownej restauracji, co swoją drogą już dawno jej się należało. Oba muzea oświetlone będą wewnątrz lampami elektrycznemi, to samo olbrzymie schody prowadzone od frontu na Kapitol.

Tak samo, jak na Kapitolu, widać ciągłe roboty restauratorskie we wszystkich główniejszych placach i ulicach wiecznego miasta, formalna gorączka, zda się, owładnęła umysły, która tu i owdzie doprowadza faktycznie aż do komiki. Tak naprzykład niezliczone statuy i posągi świętych bywają pilnie (na koszt miasta) odnawiane i polerowane, a świeżo doniósł dworski *Fanfulla* ku wielkiej uciesze zwykłych nawet prostaczków, że syndykat miejski polecił zamalowanie białą farbą starorzymskiego wodociągu koło *Centocelli!* Jeśli tak dalej pójdzie, to pewnego pięknego poranka gotowiśmy jeszcze ujrzeć całe *Forum Romanum* wraz z niezliczoną ilością głazów i murów starożytnych, w białej sukience!

Miałem dziś sposobność rozmawiać z dobrze znaną mi osobistością, która, należąc do świata dyplomatycznego, może w istocie posiadać wiarygodne informacje o bieżących kwestjach politycznych. Rzecz prosta, że wnet zeszliśmy na przedmiot, zajmujący w tej chwili niemal całą urzędową i nieurzędowę Italję, to jest na niedaleką wizytę ces. Wilhelma w Rzymie. Ceremonjał przyjęcia i program uroczystości, zresztą nie ogłoszony jeszcze przez dwór włoski, pozostawiliśmy w naszej pogadance na uboczu, natomiast mój dyplomata, mowniejszy tym razem niżeli kiedykolwiek dawniej, wynurzał mi swoje zapatrywania i zakomunikował kilka zajmujących szczegółów o presumtywnem zachowaniu się gościa niemieckiego w obec Watykanu.

Owóż, zdaniem jego, młody monarcha niemiecki zajął w obec Kurji rzymskiej, od pierwszej chwili wstąpienia swojego na tron, stanowisko nadzwyczaj jasne i zdecydowane. Gdy podróż jego do Włoch była już rzeczą postanowioną, wystosował ks. Bismark do papieskiego sekretarza stanu kard. Rampolliego notę, której tenor opiewał tak zwięźle i stanowczo, że po niej nie żywi Watykan chyba żadnych wątpliwości co do niezmiennych dyspozycyj rządu pruskiego. Że Berlin zamierza wytrwać przy swoich postanowieniach, mogła Kurja rzymska przekonać się już dostatecznie, nawet w tym krótkim stosunkowo czasie, z faktu, że na kilka żądań Watykanu, odpowiedziano mu bez ogródki historycznem jego *non possumus*... **Rząd pruski — jak zapewniają jego** dyplomaci — jest zupełnie zadowolony z dotychczasowych rezultatów swej najnowszej polityki kościelnej i ani mu w głowie robić Kurji jakiekolwiek ustępstwa dalsze. W Watykanie wiedzą już o tem, a ponieważ przewidują także, że bardzo łatwo może w niedalekiej przyszłości wybuchnąć w Prusach poprzedni *Kulturkampf* i to ze zdwojoną siłą, więc nic dziwnego, że jak to mówią, „z bijącem sercem“ wygląda otoczenie ojca św. tej wizyty niemieckiej w Rzymie.

Jak mię dalej zapewniał mój łaskawca dyplomatyczny, koledzy jego żywią przekonanie, że podczas rozmowy Wilhelma z papieżem, ani jedna zgłoska nie padnie z którejkolwiek strony na temat przywrócenia władzy świeckiej. Dyplomaci watykańscy otrzymali już z Berlina kategoryczne oświadczenie, że ces. Wilhelm nie może o tej sprawie ani chwili rozmawiać, gdyż związany jest w tym względzie aljansem swoim z Włochami.

W apartamentach *consulty* (włoski urząd zagraniczny) i kilku ambasad tutejszych obiegała wczoraj uporczywa pogłoska, jakoby ojciec św. ciężko zaniemógł. W obec tajemniczości, jaką Watykan odgradza Leona XIII. od zewnętrznego świata, nie mogłem sprawdzić autentyczności tej pogłoski. Charakterystycznem jest natomiast, że dzienniki rzymskie nie zanotowały jej wcale, podczas gdy sfery rządowe twierdzą, iż została z umysłu po Rzymie rozpuszczoną. W jakimby celu? — na to nie umiał czy nie chciał nic odpowiedzieć mój dyplomata. Nie mogę pominąć, na zakończenie mego listu, drugiej o tyle oryginalnej o ile niezawodnie bezpodstawnej pogłoski, która od niejakiego czasu obiega półszeptem wieczne miasto, pochodząc, jak mi zaręczano, ze sfer watykańskich. Według niej mają tam jakoby żywić obawę, że Crispi, korzystając ze sposobności wizyty Wilhelma w Watykanie, gotów obsadzić muzea i pinakoteki papieskie wojskiem, a następnie ogłosić te zbiory jako własność narodu włoskiego. Na poparcie przypuszczenia tego rodzaju przytaczają, że gdy przed kilku laty zamierzała Kurja sprzedać Anglikom dwie sale z rozmaitemi dubletami starożytności za 600.000 funtów, rząd założył swoje *veto* stanowcze, twierdząc bez ogródki, że zbiory watykańskie stanowią nienaruszalną własność narodu włoskiego. Że rząd żywi w głębi serca gorące pragnienie objęcia w swoją opiekę nieocenionych skarbów sztuki, nagromadzonych przez tyle wieków i pokoleń w pałacu papieskim, o tem chyba nikt nie wątpi. Więcej natomiast jak wątpliwem jest, aby w tak nietaktowny sposób i formalnym podstępem, chciano dokonać takiego zaboru w czasie wizyty Wilhelma. Na to Włosi zbyt są rozumni i praktyczni.

Wędrowni nauczyciele rolnictwa.

Onegdaj donieśliśmy już o uchwale sejmowej komisji gospodarstwa kraj., postanawiającej wstawienie do budżetu kraj. na r. 1889 kwoty 2000 zł. celem zamianowania jednego wędrownego nauczyciela rolnictwa.

Sprawa wędrownych nauczycieli rolnictwa dla ludu wiejskiego od dłuższego szeregu lat kraj nasz żywo interesuje. — Tak Sejm jak Wydział kraj. i instytucje, mające na celu podniesienie rolnictwa w kraju, sprawę tę kilkakrotnie już podnosiły, wykazując jej doniosłość i korzyść dla podniesienia stanu gospodarstw włościańskich. Nie od rzeczy zatem będzie, podać bodaj w streszczeniu sprawozdanie komisji gospodarstwa kraj., która przez usta referenta, p. Leona Sapiehy, złożyła w poniedziałek Sejmowi nader starannie opracowane i wyczerpujące sprawozd. w tym przedmiocie.

Zrozumiano — mówi komisja — już na całym zachodzie Europy, że postęp, a już nierzadko i kwitnący stan gospodarstw włościańskich w innych krajach jak i w innych prowincjach naszej monarchji głównie przypisać należy użyciu wędrownych nauczycieli rolnictwa. Aby jednak nauka ich skuteczną i płodną była, koniecznem jest, aby była przeprowadzona z pewnym naprzód już wytyczonym planem, by miała pewną ciągłość i łączność. Dla uzyskania zaś tego nieodzowni są stali nauczyciele — wyręczanie się dorywezo uproszonymi ludźmi, choćby najbardziej fachowymi, nie może doprowadzić do pożądanego skutku. — Sejm i nasze instytucje z celem oświaty rolniczej tak też to pojmowały i od początku samego domagały się u ministerstwa rolnictwa subsydjów na utworzenie takich stałych posad, zostających przytem pod ścisłym i umiejętnym nadzorem władz rządowych.

Uwagę Wydziału kraj. zwraca komisja gospodarstwa kraj., iż pierwszorzędnej doniosłości będzie wybór osób na posady tych nauczycieli wędrownych i że oprócz fachowego wykształcenia w gospodarstwie i zrozumienia co dla włościan jest rzeczywiście potrzebnem i mogącem korzyść przynieść, należy wielką wagę kłaść na moralną stronę użytych osób, na ich zapatrywania się i zasady co do religji, ustroju społeczeństwa itd.

Istnienie u nas instytucji „Kółek rolniczych“, rozwijającej się tak skutecznie dla dobra kraju i mogącej już teraz wykazać się chlubnemi owocami swej pracy i zabiegów, i w tej mierze nie może jak tylko być nader pomocnem i ułatwiającem rzecz, to też przeprowadzenie i wprowadzenie w życie działalności nauczycieli wędrownych, powinno pójść wspólnie z pracą „Kółek rolniczych“, jedno drugiemu torując drogę ku postępowi. Na to zapatrywanie widocznie że i ministerstwo się zgadza, gdyż nie sprzeciwiło się w tym duchu powziętej ostatniej uchwale Sejmu z minionej kadencji.

Ministerstwo rolnictwa przyobiecało, począwszy od r. 1890 na razie przez lat 5, udzielać corocznie po 2000 zł. na ustanowienie 2 wędrownych nauczycieli, **a Wydział kraj. przedłożył Sejmowi** wniosek uchwalenia również od r. 1889 [illegible] powyższy dotacji w kwocie 2000 zł. Komisja sejmowa, uważając instytucję nauczycieli wędrownych za rzecz wielkiej wagi dla kraju, [illegible] znać wprowadzenia jej w życie [illegible] obsadzenie posady nauczyciela [illegible] napotka na trudności, gdyż w kraju [illegible] odpowiednich sił nie brak [illegible] już od 1. stycznia 1889 przeznaczyć kwotę 2000 zł. na cel powyższy i wstawić ją w budżet [illegible], aby już na przyszły rok, choć jeszcze skromniejszemi siłami, zawsze już jednak [illegible] można.

Nie zgadza się również komisja gospodarstwa kraj. ze zdaniem Wydziału kraj., iż trzeba się zadowolnić tym tak skromnym datkiem ministerstwa rolnictwa, gdyż „nie ma widoku wyjednania korzystniejszej dla kraju decyzji rządu“. — W rzeczach, które się krajowi słusznie należą, komisja gospodarstwa kraj. jest zdania, iż obowiązkiem jest Wydziału kraj., nie zadowalniać się częściowem załatwieniem sprawy przez rząd, tylko jak najenergiczniej domagać się sprawiedliwego i z dobrem kraju zgodnego przeprowadzenia rzeczy. W sprawie tej komisja przypomina Wydziałowi kraj., że w budżet państwowy już od r. 1873 wstawiano na cel wędrownych nauczycieli rolnictwa po 10.000 zł. Cyfra ta z biegiem lat wzrastała tak, iż w r. 1880 wynosiła 17.000 zł., w r. 1881 ministerstwo rolnictwa w preliminarz państwowego budżetu wstawiło kwotę 25.000 zł. na ten cel, motywując podwyższenie to o 8000 zł.: „(preliminarz państwowy na rok 1881 stron. 39 Wanderunterricht)“ — iż jest ono niezbędnem, gdyż w Galicji i Bukowinie z powodu zamknięcia granicy, zamierzonem jest ustanowienie wędrownych nauczycieli, którzyby pouczali ludność rolniczą o zadaniu tejże w sprawie chowu bydła i uprawy roślin pastewnych“. Rada państwa uchwaliła to podwyższenie i dotychczas corocznie te nadwyżki 8000 zł. dla Galicji i Bukowiny uchwala. Dotychczas jednak Galicja z tego nic nie otrzymała oprócz kilkuset zł. dawanych galic. Towarzystwu gospodarskiemu, gdy przy obecnej wysokości ogólnej tej dotacji w kwocie 25.000 zł. należałaby się Galicji słusznie jedna czwarta część tejże t. j. 6000 zł. rocznie. W obec tego stanu rzeczy, dziwi się komisja, że Wydział krajowy poprzestał na 2000 zł. z funduszu państwowego i uważa za konieczne, aby Wydział kraj. robił dalsze kroki i starania u rządu dla uzyskania wyższej, słusznie należącej się krajowi subwencji.

Nie może też zataić komisja gospodarstwa krajowego żalu swego, że w sprawie tej dla kraju przeważnie rolniczego tak ważnej a ważnej i dla siły podatkowej państwa, w obec trudnych i ciężkich warunków dla rolnictwa w ogóle, rząd nie czuł się spowodowanym przyjść krajowi w pomoc w takiej mierze, jak tego wymaga potrzeba, mając nawet na ten cel fundusze przez Radę państwa już uchwalone i budżetem państwowym objęte.

Prócz wstawienia zatem do budżetu krajowego kwoty 2000 zł. na jednego nauczyciela wędrownego i kwoty 250 zł. na sprawienie przedmiotów demonstracyjnych, wnosi komisja uchwalenie polecenia. Wydziałowi kraj., aby robił dalsze starania u rządu celem uzyskania wyższych dotacyj, będących w słusznej proporcji do funduszów państwowych, jakie państwo przeznacza dla innych prowincyj na cel powyższy.

Z prowincji.

Gliniany 28. września. *(Pożar).* Jeszcze nie podniosło się ze zgliszczów ostatniego pożaru z dnia 31. lipca, w którym 21 gospodarstw i plebanja padły ofiarą, a już wczoraj miasto nasze około godziny 3. po południu nawidzone zostało ogromnym pożarem. Dzwon alarmowy przeraził i zawiadomił ludność o nowej klęsce, która już tylekrotnie nawidzała Gliniany. Słup czarnego dymu, wznoszący się z pomiędzy strzech gęsto zabudowanego przedmieścia Zastawie, wskazywał miejsce, dokąd z ratunkiem pospieszać należy.

Pora kopania kartofli była przyczyną, że brakło rąk do doraźnego stłumienia ognia w zarodku. Pożar wybuchł w chacie koło cerkwi, spowodowany wadliwą konstrukcją pieca piekarskiego, rozpalonego do pieczenia chleba. W mgnieniu oka ogień przeniósł się na sąsiednie domy i cerkiew, a wiatr, który dął z południowo-wschodniej strony, kręcił i rzucał kłębami płomieni i dymu, tudzież płonącemi kłapciami słomy, rzucał coraz to nowe w odległych miejscach zarzewia, napełniając wąskie uliczki żarem, zapierającym oddech i wszelki ratunek czynił niemożebnym. Przerażone kobiety i dzieci ratowały jedynie życie.

W niespełna godzinie 101 obejść gospodarskich z wszystkiemi zasobami, tudzież cerkiew i zabudowania probostwa ks. kanonika Baczyńskiego stały w morzu płomieni.

Jedyną skuteczną pomoc i energiczny ratunek przyniosła organizująca się straż ogniowa dworska, która w kilkanaście minut nadjechała z rekwizytami, beczkami i z wodą i zaprzęgami do nieczynnych miejskich beczek.

Lichą pomoc dawały dwie miejskie sikawki stare, popsute źle, niedbale utrzymane.

Powracająca z pól ludność w przerażeniu potraciła głowy, napełniając rozpaloną atmosferę rozpaczliwemi lamentami, a dzielnym usiłowaniom dworskiej straży pomogli po większej części świątkujący izraelici. Niezwykłej odwagi, dowodów energji i poświęcenia się dał pan Stanisław Burliga, pełnomocnik dóbr Gliniany, który z narażeniem życia niósł pomoc i ratunek tam, gdzie tego najgorętsza wymagała potrzeba, w czem skutecznie dopomagali mu pp. Wł. Skibiński, I. Fiałkowski, R. Sikorski, a w ogóle cała inteligencja miasteczka, a w szczególności p. Bruckner.

Około 600 dusz zostało bez dachu, chleba i odzienia, wczoraj jeszcze spokojnie wyczekujący nadchodzącej zimy, a dzisiaj drżący od zimna, nędzarze, pozbawieni wszystkiego, z czarną rozpaczą i osłupieniem, otaczają dymiące się zgliszcza. Głód i nędza, a za temi choroby nieuniknione — wszelkie zbiory zniszczone, nadto z zasiewami ozimemi wstrzymano

się z obawy przed myszami, dzisiaj i nasienia nie ma. Zabezpieczonych od ognia jest stosunkowo nie wielu — może dziesiąta część szkody będzie pokrytą.

Przez cały czas trwania pożaru obecnym był na miejscu, zagrzewając ludzi do ratunku, marszałek powiatowy Franc. hr. Potulicki, który niezwłocznie zawiązał komitet ratunkowy dla nieszczęśliwych — chleb i strawę dostaną pogorzelcy w pierwszej chwili we dworze. W skład komitetu ratunkowego wchodzą: pp. hr. Potulicki, ks. kanonik Wierzchowski, ks Reszetyłowicz, ks. Baczyński, ks. Kozak, dr. Podlewski, Brückner, Hełm, Burliga, notarjusz Koerber, Wolf Steinwurzel, Pineles, wiceburmistrz Bałtarowicz, wójt Zamościa, Grenostalski, Jacko Żołnir.

Wieczorem nadjechał komisarz starostwa przemyślańskiego, wydelegowany przez namiestnictwo, który natychmiast zarządził sprowadzenie ludzi z okolicznych gmin celem gaszenia zgliszczy na obszernem pogorzelisku. Kilkaset ludzi z sąsiednich włości wytrwale tłumiło żar pod kierownictwem dzielnego komendanta posterunku żandarmerji p. Leinera.

Poranek dzisiejszy, rozpręszywszy zmrok nocny i straszną łunę pożaru, przedstawiał oczom mieszkańców i przejezdnych ogrom klęski i niedoli nieszczęsnych pogorzelców — wszystko złowrogi żywioł pożarł i spopielił. Stali też gromadkami osmaleni i zsinieli, tuląc resztą łachmanów skostniałe dzieci i już tylko niemą, ciężką rozpaczą przepełnieni, przeglądali miejsca, na których wczoraj stały ich chaty z nagromadzonemi zasobami, budynki gospodarcze i stożki, wypełnione zbożem, a błąkające się tu i owdzie bydło przyczyniało ludności żalu na myśl, czem przez długą zimę wyżywić je zdołają. *Feliks Gierasieński.*

Łańcut 28. września. *(Wyścigi.)* W niedzielę 23. września odbyły się w Łańcucie wyścigi 3. pułku ułanów, stojącego tutaj załogą, i zgromadziły nader liczny zastęp ciekawych, tak miejscowych jak i okolicznych. Na pięknie przybranej trybunie dla widzów, gdzie również złożono nagrody, przeznaczone dla zwycięzców, widzieliśmy hr. Romanową Potocką, pp Rylskich, Skrzyńskich, Jędrzejowiczów, Kellermana, Oborskiego i wielu innych, a mundury oficerów przechodzącego właśnie przez Łańcut pułku huzarów, dodawały całemu zgromadzeniu rozmaitości.

Na trybunie sędziów zasiedli: jenerał kawalerji i komendant korpusu ks. Windischgrätz, jenerał bar. Bechtolsheim, pułkownik bar. Mertens, podpułkownik Meixner i major Morawetz.

Do pierwszego biegu stanęło 6 koni, będących własnością oficerów. Bieg prowadził długi czas podporucznik Reuter na koniu „Fechtig", który jednak przy braniu jednej z przeszkód upadł i utorował drogę do zwycięstwa podpor. Swiejkowskiemu na „Ely"; drugim był por. Meyer na „Bandy, trzecim por. hr. Ledochowski na „Rogret" (pułkownika bar. Mertensa).

W biegu drugim, na 8 koni służbowych, które stanęły u startu, zwyciężył „Egbolt", jeżdżony przez por. hr. Ledochowskiego, za nim przybyła „Krisis" (podpor. Strzygowski), trzeci „Kalif" (podpor. Swiejkowski).

Interesującym w ostatniej chwili był bieg trzeci koni, stanowiących własność oficerów. Prowadziła go klacz pełnej krwi „Khediose" podpor. Strzygowskiego i zwycięstwo jej zdawało się nie ulegać wątpliwości. Tymczasem już po wzięciu ostatniej przeszkody dopędziła ją „Faworytka" por. Lutza i przy samej mecie wysunęła się o pół głowy naprzód. Trzecią była „May-Flower" por. Steinbacha.

Pomiędzy biegami powyższemi odbył się bieg podoficerów i osobno bieg żołnierzy na koniach służbowych. Podziwiano ogólnie śmiałość i zręczność, z jaką jeźdźcy brali liczne przeszkody.

Podczas wyścigów, którym sprzyjała najpiękniejsza pogoda, przygrywała muzyka 90. pułku piech.

KRONIKA.

† **Henryk de Hallenburg Haller,** dyrektor galic. Towarzystwa kredytowego ziemskiego, zmarł wczoraj o godz. 1. w nocy, przeżywszy lat 57.

Sp. Haller pochodził ze staromieszczańskiej, patrycjuszowskiej rodziny w Krakowie, która przybywszy z Niemiec, zrosła się wkrótce z ludnością miejscową i wydała wielu zasłużonych mężów dla kraju, że wspomnimy tylko o sławnym drukarzu, który w historji oświaty w Polsce odegrał znaczną rolę. Uzyskawszy indygenat polski, rodzina Hallerów nabyła później dobra ziemskie w księstwie Zatorskiem.

Henryk Haller urodził się w r. 1831. Studja techniczne odbył w Krakowie, poczem osiadł na roli w dziedzicznej swej majętności Jurczycach w powiecie Myślenickim. Powoływany do piastowania rozmaitych obywatelskich godności, wybrany został w końcu dyrektorem Towarzystwa kredytowego ziemskiego, który to zaszczytny, a pełen wielkiej odpowiedzialności urząd spełniał przez lat jedenaście.

Nieboszczyk odznaczał się na tem stanowisku niezwykłą pracowitością i przysłowiową niemal sumiennością. Jednał też sobie wszystkich temi cnotami, a jeżeli o kim, to o śp. Hallerze można było powiedzieć, że nie miał żadnych nieprzyjaciół. Jak był gorliwym w pracy, dość powiedzieć, że od kilku lat nosił zaród nieuleczalnej choroby w piersiach, a mimo to, trawiony nieraz obezwładniającą gorączką, spełniał swe trudne obowiązki, jako dyrektor kasowy. Trzeba było dopiero silnego nacisku ze strony kolegów i lekarzy, aby wyjechał na urlop.

Wyjazd tegoroczny do kąpiel był już ostatnim. Pobyt w Szmeksie stanowczo okazał się szkodliwym dla chorego, który też powrócił do Lwowa, aby tu po długich cierpieniach zakończyć swój cichy a zacny żywot.

Sp. Haller pozostawia wdowę i siedmioro dzieci. Eksportacja zwłok na dworzec kolei Karola Ludwika, zkąd trumna przewieziona zostanie do grobowca familijnego w Krakowie, odbędzie się w poniedziałek po południu.

Kalendarz. Niedziela (30.): Hieronima — Imisława. Wschód słońca o godz. 6. min. 2, zachód o godz. 5. min. 38.

Kalend. myśliwski. We wrześniu wolno polować na jelenie, kozły, zające, lisy, jarząbki, cietrzewie i głuszce, bażanty, kuropatwy, przepiórki, dropie, pardwy, dzikie gołębie i ptacwo wodne i błotne w ogólności.

Korporacja szewska. Walne zgromadzenie członków korporacji szewskiej odbyło się wczoraj o godz. 10. rano w wielkiej sali ratuszowej. Wybrano nareszcie 40 mężów zaufania, którzy stosownie do wymogów nowej ustawy przemysłowej mają wybrać przewodniczącego i zastępcę, i przedstawić statuta do zatwierdzenia. W ten sposób i „szewcy" będą ukonstytuowani i skończy się „bezkrólewie", trwające już dwa lata.

Wydalił się z domu do szkoły dnia 14. bm. o godz. $2^1/_2$ po południu, Bronisław Pfeiffer, uczeń IV. kl. szkoły lud. im. Piramowicza, syn cukiernika, zamieszkałego przy ul. Piekarskiej l. 21. i dotychczas nie wrócił. Ma lat 11, wzrost odpowiedni, włosy blond, krótko strzyżone, twarz okrągłą, oczy piwne duże, nos zaokrąglony, usta mierne. Odziany w żakiet sukienny ciemnopopielaty w krateczki, spodnie sukienne czekoladowe, krótkie, powyżej cholewek od trzewików, pończochy białe, kapelusz słomkowy, żółty z opaską biało-granatową. Z sobą miał 2 książki szkolne. Stroskani rodzice upraszają, ktoby miał jakie wiadomości o wyżej opisanym chłopcu, niech łaskawie doniesie rodzicom, przy ul. Piekarskiej l. 21.

Pożegnanie. P. Franciszka Hessego, starszego zarządcę poczty i telegrafu w Przemyślu, z powodu przeniesienia go w stan spoczynku, pożegnali podwładni urzędnicy dnia 22. bm. uroczystą ucztą w hotelu Przemyskim. Podczas uczty przy licznych toastach przemawiało kilku obecnych bardzo serdecznie, zaznaczając i podnosząc zasługi przeszło 40-letniej niezmordowanej pracy p. H. w ck. służbie państwowej.

Podejrzane Indywiduum. Czern. *Gaz. Polska* donosi: Onegdaj po południu zwrócił na siebie uwagę młody, porządnie odziany mężczyzna, który spacerował po mieście, stawał na rogach ulic i nazwy ich zapisywał do notatki, w której także czynił rozmaite zapiski. Policjant Kiczak śledził tajemniczego gościa przez czas dłuższy, w końcu zaś aresztował go przy ulicy Springbrunnen. Sprowadzony do policji jegomość nazwał się Stanisławem Turkiewiczem, twierdzi, iż jest rodem ze Storożyńca, że przemieszkuje bądź w Radowcach, bądź za granicą w Rosji. Włada też wybornie językiem rosyjskim. Przy aresztowanym znaleziono cały pakiet rozmaitych dokumentów, które zapewne wyjaśnią, czy mamy do czynienia ze szpiegiem, czyli też z ofiarą zbytniej gorliwości policjanta.

Historja ładnej dziewczyny. Rozległa i ludna wieś Kuczurmare pod Czerniowcami zajmuje się obecnie żywo historją jednej ze swych mieszkanek. Przed dziewięcioma laty mieszkał tam Polak L—i, o historycznem, pięknie brzmiącem nazwisku, ale któremu los bynajmniej nie uśmiechał się w życiu. Trudnił się on garncarstwem, jednak nie mógł tyle zarobić, aby dać wyżywienie całej rodzinie, to też jedną ze swych córek, 18-letnią dziewczynę, wyprawił do Czerniowiec na służbę. Uboga garncarzówna, przybywszy tamże, miała na sobie ledwie jedną połataną spodniczkę, ale za to miała tak piękną i świeżą buzię, że zwracała powszechną uwagę. Historja pięknych dziewcząt bywa zwykle pełną tajemnic, to też i w tym wypadku dzieje nie wiedzą, z jakiego powodu bohaterka nasza porzuciła służbę i w jaki sposób dostała się aż... do Egiptu. Słuch o niej zaginął w rodzinnej wiosce. Ojciec tymczasem umarł, garncarstwo objął syn i upłynęło lat wiele. Aż oto przed tygodniem, pospiesznym pociągiem kolei Czerniowieckiej, w wagonie drugiej klasy zjechała na stację Kuczurmare imponująca dama, ubrana z całym przepychem wschodnim, w złoto i brylanty, a przybyła w towarzystwie dwojga kilkuletnich dzieciaków. Bogata pani zapytała o mieszkanie wioskowego garncarza i udała się tam natychmiast. Okazało się, że jest to ta sama uboga niegdyś córka garncarza, dzisiaj majętna wdowa — jak powiada — po bankierze greckim, który zmarł niedawno w Kairze, pozostawiając jej znaczny majątek.

Powróciła ona do Kuczurmare, aby przypomnieć się rodzinie i pozostać tutaj na stałe. Włościanie kuczurmarscy zbiegają się do chaty garncarza procesjonalnie, aby się napatrzyć na piękną „Oleńkę", która im się dziś wydaje zaczarowaną księżniczką Wschodu, a wprowadza ich w osłupienie, kiedy z dziećmi pocznie mówić po francusku i po grecku i po turecku naraz! Żydzi miejscowi mlaskają językiem, kiedy im bogata dama pokazuje brylantowe kolczyki i pierścienie i złote kolje, których posiada mnóstwo... Ubogi brat-garncarz i cała rodzina jeżdżą nieustannie do Czerniowiec po sprawunki, a zawsze „sznelcugiem" i drugą klasą... Piękna wdówka ma zamiar nabyć w Czerniowcach kamienicę i tutaj osiedlić się dla kształcenia dzieci. *A propos* tych dzieci, trzeba dodać, że starsze ma płeć prawie czarną i przypomina murzyna, młodsze zaś jest oliwkowem. Widocznie zmarły bankier był mieszańcem obu ras powyższych... *(Gaz. P.)*

Nestor uczonych francuskich, znakomity chemik Chevreul, który niedawno rozpoczął 103 rok życia, zachorował, a stopniowy upadek sił sędziwego pacjenta budzi najpoważniejsze obawy.

Scisłość francuska. Pismo francuskie *Le Monde* donosi, co następuje: „Wizyta arcyksięcia austrjackiego Albrechta w Berlinie, nie została uwieńczona powodzeniem. Plan zaręczenia najstarszej córki cesarzowej Fryderykowej z arcyksięciem rozbił się o stanowczy opór księżniczki, która, jak wiadomo, żywi miłość dla księcia Aleksandra Battenberskiego. Z tego też powodu rycerska postać arcyksięcia Albrechta, liczącego dopiero lat dwadzieścia jeden, nie zdołała wzruszyć księżniczki". Dzięki jakiemuś pomysłowemu reporterowi, arcyksiążę Albrecht odmłodzony został tylko o lat 50.

Późna ale szczęśliwa operacja dokonana została w tych dniach na osobie konduktora kolejowego, Fryderyka Wegenera, we Frankfurcie nad Odrą. W d. 29. czerwca r. 1866 został on raniony w lewą nogę wystrzałem z karabinu, kula jednak utkwiła tak głęboko, że wyjęcie jej było niepobobieństwem. Obecnie odezwał się gwałtowny ból w zranionej nodze, tak iż konduktor nie mógł wcale pełnić służby. Po 22 latach przystąpiono tedy do operacji i wyjęcie kuli, która z biegiem lat obsunęła się znacznie, powiodło się nader szczęśliwie.

Wielką mszę żałobną, której słuchać będzie przeszło 100.000 wiernych, odprawi Leon XIII. d. 30. bm., w bazylice św. Piotra w Rzymie. Rozesłano już 50.000 kart zapraszających. Pielgrzymom wzbronione zostały zwykłe podczas mszy takiej demonstracje. Ojciec św., stosownie do zwyczaju watykańskiego, przywdzieje czerwone szaty, gdyż, jak wiadomo, purpura jest kolorem żałobnym papieży.

Dla uczczenia pobytu cesarza Wilhelma w Rzymie, wzniesiony zostanie w środku miasta, na propozycję byłego ministra Baccelli, wielki starorzymski cyrk, w którym 7000 bojowników pieszych i 700 jeźdźców, w starożytnych kostjumach, stanie do igrzysk. Początkowo chciano, dla wierności historycznej, urządzić igrzyska te w Koloseum, ale musiano od zamiaru tego odstąpić, gdyż arena w skutek wykopalisk jest prawie niemożliwą do przejścia, a na pozostałych resztkach galerji nie mogłaby zasiąść liczniejsza publiczność, nie narażając się na niebezpieczeństwo utraty życia. Kompozytor włoski Coppa otrzymał zlecenie napisać marsz na przybycie cesarza Wilhelma.

Sledztwo w sprawie morderstw, popełnionych w dzielnicy Whitechapel w Londynie, nie doprowadziło dotąd do żadnych rezultatów. Prasa jednomyślnie napada na policję londyńską, która, dawniej znana jako pierwsza w Europie, obecnie bardzo opieszale wypełnia swoje obowiązki. Zaaresztowany, a podejrzany o spełnienie morderstw, Niemiec, Karol Ludwig, przed 15. miesiącami przybył z Hamburga do Londynu i ma dzisiaj około lat 50. Dotąd winy dowieść mu nie zdołano. Na odezwę, wystosowaną do ministra sprawiedliwości, a żądającą, aby z funduszów państwowych wyznaczona została nagroda za odnalezienie mordercy, minister odpowiedział odmownie, z powodu, iż doświadczenia lat ostatnich wykazały, że wyznaczenie takiej nagrody, zazwyczaj więcej robi złego niż dobrego i staje się powodem szantażu. Napaści na kobiety są, o ile się zdaje, na porządku dziennym w Londynie. Przed kilku dniami znów na Dower-Street, Piccadilly, w najarystokratyczniejszej dzielnicy, przyzwoicie ubrany mężczyzna napadł na przechodzącą młodą kobietę, zadał jej w skroń cios nożem i usiłował poderżnąć gardło. Zraniona leży w szpitalu, a lekarze nie robią nadziei utrzymania jej przy życiu; złoczyńca zdołał umknąć bezkarnie.

Ze statystyki morderstw. W ubiegłym roku w Anglji i w Walji zamordowano 86 osób, nie licząc dzieci, niemających roku. Z 86 morderców zostało 25 skazanymi, a 21 straconymi, 51 morderstw nie odkryto.

W obronie honoru. Przed kilkoma dniami wybuchł pożar na folwarku Chlebiczek, należącym do majątku Gody, położonego między Kołomyją a Turką. Zawiadomiony o pożarze właściciel majątku p. Bieńkowski, oficer armji, pojechał natychmiast na miejsce katastrofy, gdzie zastał płonące zabudowania, a obok nich grono żydów, obojętnie przypatrujących się ogniowi. Chlebiczek był wydzierżawiony żydowi. Pan Bieńkowski, pełen oburzenia, krzyknął na stojących, aby gasili pożar, na co jednak odpowiedział jeden z żydów: „Wszak to asekurowane; niech się pali, ani pan, ani my nie poniesiemy straty". P. Bieńk. w uniesieniu wymierzył za to żydowi policzek, lecz w tejże chwili nadbiegł inny izraelita, kuzyn dzierżawcy i nawzajem uderzył z tyłu p. Bieńkowskiego. Znieważony oficer dobył szabli i ciął nią parukrotnie owego kuzyna tak, że ten padł na ziemię ranny niebezpiecznie, a zaniesiony do domu, następnego dnia — jak nam donoszą — wyzionął ducha. *(Gaz. Pol.)*

Jak długo może żyć koń? *Militär-Ztg.* opowiada następujący ciekawy przykład długowieczności konia. W hanowerskiej kawalerji, po kampanji z Francją, było kilka pysznych biegunów angielskich, z których jeden przyprowadzony został do pułku dragonów w r. 1793. Koń ten używany był we wszystkich następnych kampanjach w Hiszpanji i Portugalji (przez 7 lat), brał też udział w sławnej bitwie pod Waterloo. W 1816 r. ten sam koń oddany został do pułku huzarów, w którym przebył do 1847 r. Długoletnia służba nie nadwerężyła wcale jego sił, był on zupełnie jeszcze zdrów, lecz rząd, pragnąc go nagrodzić za trudy, polecił wycofać z pułku i pozostawić na łaskawym chlebie Dopiero w r. 1850 padł ten wysłużony weteran, dożywszy blisko 60 lat wieku. Oficerowie huzarskiego pułku kazali wyryć mu na deszczułce nazwisko i wywiesili ją nad odwachem dla uczczenia pamięci sławnego w pułku konia. Deszczułka ta zginęła dopiero po wojnie w 1866.

Fabrykantkę „aniołków" ujęła onegdaj policja w osobie Amalji Hetmańczuk, żonie ślusarza mieszkającej przy ulicy Źródlanej l. 7. dochodzenie policyjne wykazało, że Hetmańczuk, przyjmowała na „wychowanie" nowonarodzone dzieci, z któremi obchodziła się w sposób tak okrutny i nieludzki, iż spowodowała śmierć tychże. Obecnie miał ten potwór znowu dwoje dzieci jedno 2 tygodniowe, drugie 2 letnie. Dzieci te wyglądają jak szkielety i ciała okryte ranami. Policja wytoczyła energiczne dochodzenie a Hetmańczuk umieszczono tymczasowo w aresztach policyjnych, dzieci zaś umieszczono w szpitalu. Materjał na „aniołków" dostarczały Hetmańczukowej, która jest matką czworga dzieci. akuszerki żydowskie.

Włamanie się. Do piwnicy Józefa Hissa przy przy ulicy Strzeleckiej l. 1 włamał się onegdaj w nocy niewiadomy sprawca i zabrał znaczną ilość butli napełnionych wódką.

12 cyganów poszlakowanych o zbrodnię kradzieży wypuszczono onegdaj z więzienia śledczego po zastanowieniu przeciw tymże śledztwa wstępnego. Cyganów odstawiono do aresztu policyjnego celem wyszupasowania.

Nagrodzony. W roku zeszłym słynny bankier i finansista berliński, Bleichröder, ogłosił prywatny konkurs budowniczy, dotyczący projektu willi letniej. Ponętna nagroda, 20.000 marek za najlepszy projekt, spowodowała, iż setki budowniczych i architektów, nietylko niemieckich, ale i zagranicznych, nadesłało projekta. Z pośród mnóstwa innych, rzeczoznawcy uznali za najpiękniejszy i najoryginalniejszy projekt pana Jana Lustyckiego, młodego architekta, Warszawianina.

Oryginalny sędzia. Sędzia Saunders w Londynie należy do urzędników niezwykłych. W tych dniach zgłosił się do niego w charakterze powoda jakiś robotnik, rodem Polak, ze skargą na majstra, który odmawia wypłaty pensji. — Dlaczego powód sam nie mówi, ale posługuje się tłumaczem? — Dlatego — brzmiała odpowiedź — iż jest obcej narodowości i po angielsku nie umie. — W takim razie — rzecze sędzia — niech wraca do kraju i krajowcom chleba nie odbiera! Ciekawa rzecz, jak władza wyższa, do której udano się z apelacją, zapatrywać się będzie na oryginalny zarzut szowinizmu sędziego Saundersa.

Zdrada tajemnic fabrycznych. Ze sławnej fabryki armat Kruppa wydalony został nagle, po 25 latach służby, rysownik Wilhelm Hoppe, a to z powodu, iż dopuścił się zdrady względem swego pracodawcy. Hoppe zwrócił się listownie do firmy Armstrong, Mitchel & Cie w Newcastle z zawiadomieniem, iż zamierza zmienić miejsce, a ponieważ obznajomiony jest dokładnie z budową armat Kruppa, przeto ofiaruje tejże firmie swoje usługi. Nie zawiązując stosunków z Hoppem, firma Armstrong przesłała list jego firmie Krupp, która znów zawiadomiła o tem władze i zażądała zaaresztowania Hoppego i zrobienia rewizji w jego mieszkaniu. Hoppe w ciągu długoletniej działalności swojej cieszył się zaufaniem swoich zwierzchników i zajmował stanowisko, pozwalające mu zapoznać się ze wszystkiemi tajemnicami fabryki. Został on już wprawdzie wypuszczony na wolność, ale śledztwo przeciw niemu prowadzone jest dalej.

Olbrzymie działo. Fabryka Kruppa w Essen wysłała w tych dniach do Poli jedno z największych dział, jakie wyszło z jej warstatów. Rura stalowa sama waży 48.000 kilogr. i ma 12 metrów długości. Do transportu olbrzyma tego zbudowano specjalne wagony.

Izba perfumowanych. Pisma paryskie donoszą w krótkiej notatce, że podczas ostatniego roku członkowie izby deputowanych spotrzebowali na posiedzeniach wody kolońskiej za 1800 franków. Rochefort proponuje tedy, aby nazwać ich członkami izby „perfumowanych".

Wiadomości literackie i artystyczne.

Wiadomości osobiste. Król tenorów W. Mierzwiński przybyć ma do Warszawy celem dania koncertu na cele dobroczynne. Takie przyrzeczenie, jak donosi warsz. *Kurjer Codzienny,* otrzymała jedna z pań filantropek, bawiąc niedawno za granicą.

Przegląd polityczny.

* Do *Czasu* donoszą ze Lwowa: Referentem subkomitetu, wybranego przez komisję propinacyjną, będzie prawdopodobnie poseł Skałkowski. Liczne grono posłów, którym zależy na pomyślnem, zarówno interesa kraju, jak uprawnionych, uwzględniającem załatwieniu sprawy propinacyjnej, ma się domagać odroczenia sesji sejmowej do stycznia, albowiem trudno się spodziewać, ażeby w tak krótkim czasie, jaki jeszcze pozostaje do zebrania się rady państwa, komisja propinacyjna była w możności przygotować gruntowny elaborat, a Sejm przeprowadzić nad nim dyskusję i powziąć jakąś stanowczą uchwałę.

* Raport księcia Bismarka zrobił naturalnie kolosalne wrażenie w Berlinie, czego dowodem artykuły pism tamtejszych i telegramy w pismach zagranicznych. Do wiedeńskiego *Fremdenblattu* telegrafują w tej sprawie: Sprawozdanie księcia Bismarka w *Reichsanzeiger*'ze wzbudza wielką sensację. Wiedziano tu już przed południem, że *Reichsanzeiger* ogłosi ważny dokument. Niemniej byli tutaj przygotowani na wdrożenie postępowania karnego. Pismo tutejsze donosi z Detmold, że cesarz Wilhelm oświadczył podczas objadu galowego prokuratorowi państwa Hunacus'owi, że wystąpić trzeba w drodze karnej przeciw sprawcy publikacji, która ma być sfałszowaną. W sferach kompetentnych przypuszczają, że sprawcy szukaćby należało w kołach, z których wyszedł znany artykuł *Independance Belge.* W obu publikacjach widać systematyczne wycieczki tak przeciw kanclerzowi państwa jakoteż przeciw polityce Wilhelma I. i przeciw duchowi, w jakim stworzono podstawy do narodowej jedności".

Najnieprzyjemniej naturalnie organom rządowym, że wysoko postawione osobistości w arcyprzykry sposób dotknięte zostały publikacją *Deutsche Rundschau.* I tak, przypomina *Nordd. Allg. Ztg.* — w obec niezbyt pochlebnej wzmianki w dzienniku o królu bawarskim, Ludwiku II. — że król ten bardzo szybko zdecydował się zmobilizować armję i być tym, który własnoręcznie napisał list do króla Wilhelma z wezwaniem, by odbudował Niemcy. Niezapomnianemi też będą duch szczerze niemiecki i odwaga jakie ożywiały Bawarów podczas wojny. Książę Bismark miał wystósować do pism związkowych pismo, którego celem osłabić wrażenie wywołane twierdzeniem dziennika, że cesarz Fryderyk jako następca tronu radził użyć siły i przemocy w obec książąt niemieckich.

* Pisma berlińskie publikują dwa interesujące doniesienia o zarządzeniach wojskowych w południowo-wschodniej Rosji. Jedno z nich dotyczy tajnego rozkazu wileńskiego sztabu jeneralnego o dostawie 8051 koni do transportu prowjantu dla wojsk rozłożonych na granicy pruskiej. Druga wiadomość wspomina o powołaniu 40,000 rezerwistów w okręgach Kijów, Wilno, Odesa i Moskwa.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Wiedeń 29. września. Na niedzielę zapowiedziany jest w Wiedniu wiec polski. Celem wiecu będzie przeprowadzenie zlania się w jedno, stowarzyszeń „Zgody" i „Pracy".

Wiedeń 29. września. Kopf, referent o wniosku Vergani'ego w sejmie, podaje następujące motywa, zalecające przejście do porządku dziennego nad tym wnioskiem: Nie cesarza Wilhelma należy uważać za twórcę trójprzymierza, ale cesarza Franciszka Józefa. Przymierze to zaś cieszy się sympatją ogólną jedynie dlatego, że zabezpiecza utrzymanie pokoju, a nie ze względów wojennych — jak twierdzi Vergani. Sprawozdawca występuje ostro bardzo przeciw ustępowi wniosku, w którym twierdzi Vergani, że trójprzymierze skierowane jest i przeciw wewnętrznym sprawom państwa.

Dążenia takie były dawniej, lecz nie pozostawiły po sobie dobrej pamięci, a austrjaccy Niemcy muszą się dziś strzedz jak najenergiczniej przeciw wszelkiemu mieszaniu się obcych do ich spraw.

W końcu zaznacza sprawozdawca z humorem, że śmieszną rolę odegrałby sejm... maszerujący w szeregu z pochodniami.

Wiedeń 29. września. Na wczorajszem posiedzeniu rady miejskiej oświadczył burmistrz, że konferował z hr. Taaffem w sprawie przyjęcia cesarza Wilhelma. Krótki czas jaki cesarz w Wiedniu zabawi będzie zupełnie zajęty uroczystościami dworskiemi. Haufler, który pomimo tego oświadczenia starał się motywować na nowo swe znane wnioski, został wyśmiany.

Wiedeń 29. września. Dowiaduję się z dobrego źródła, że wystąpienie deutschnacjonałów z powodu przyjazdu cesarza Wielhelma, było przedmiotem narad między hr. Kalnokym a ambasadorem niemieckim. Wynikiem obrad było oświadczenie, dane w tej mierze burmistrzowi Uhlemu przez hr. Taaffego. Zarządzone zostaną też środki, zabezpieczające od wszelkich demonstracyj.

Wiedeń 29. września. W Florissdorfie koło Wiener-Neustadt odbywały się wczoraj manewry artylerji, w ciągu których zaszedł wypadek, którego omal nie padł ofiarą cesarz. Około trzy kwadranse na 2. nakazał cesarz wstrzymanie ognia i dosiadłszy konia, przejeżdżał przed fortyfikacjami. Gdy się zbliżył do nich na jakie 300 kroków, padł strzał z 12-centymetrowego działa i kula padła na szaniec tuż obok.

Cesarz wstrzymał konia i dopiero po chwili pojechał dalej. Jak dotąd skonstantowano rozkaz wstrzymania ognia nie został dosłyszany z powodu silnie w przeciwnym kierunku wiejącego wiatru.

Wiedeń 29. Września. Wszystkie dzienniki są zdania, że wdrożony przez Bismarka proces przeciw Rodenbergowi, może wywołać skutki wręcz przeciwne, jak sobie tego kanclerz niemiecki życzył.

Są też zdania, że wiarygodności pamiętników nie da się zaprzeczyć.

Buda-Peszt 29. września. *Budapester Corresp.* dowiaduje się, że w Belgradzie uformowało się pod kierownictwem Piroczanaca a nawet i Garaszanina, formalne biuro do fabrykowania fałszywych wiadomości

Król Milan nie myśli bynajmniej, ani o pogodzeniu się z żoną, ani o zmianie ministerstwa.

Berlin 29. września. Reichsratt zostanie zwołany pod koniec listopada.

Stambuł 29. września. Rosyjscy wielcy książęta otrzymali wielkie ordery. Sułtan jest dla nich niezwykle przyjacielski.

Wiedeń 29. września. Prezydent polskiego senatu przy najwyższym trybunale, Wierzbicki, został spensjonowany.

Wiedeń 28. września. Giełda wieczorna. Usposobienie bardzo mdłe. Notowano kredyty 311·75, statsbany 2[?]3, węg. złotą rentę 99·80.

Wiedeń 29. września. Sejm przeszedł do porządku dziennego nad wnioskiem V e r g a n i e g o po gwałtownej antisemicko-teutońskiej mowie wnioskodawcy.

Cheb (Eger) 29. września. W tutejszej izbie handlowej składał P l e n e r sprawozdanie ze swoich czynności poselskich w radzie państwa. Należy zaznaczyć, że w sprawozdaniu swojem, pomimo wycieczek przeciw rządowi, nie zaprzeczał polepszeniu się finansów przedlitawskich. Tenor mowy całej był stosunkowo dość łagodny. Pomiędzy innemi, wskazywał również na będące jeszcze w zawieszeniu rokowania ugodowe Niemców z Czechami.

Buda-Peszt 29. września. Ks. W a l j i przybył tu dzisiaj.

Berlin 29. września. *National Ztg.* twierdzi, że prokuratorja państwa zna już sprawcę publikacji. Jest nim pewien „stary znajomy" i były kolega dyplomatyczny ks. B i s m a r k a.

Berlin 29. września. *National Ztg.* wnosi z pewnych danych, że ogłoszenie pamiętnika F r y d e r y k a II. spowodował dr. G e f f c k e n, wprzód dyplomata, następnie profesor prawa w Strasburgu, nieubłagany przeciwnik B i s m a r k a. Wydawca *Deutsche Rundschau* miał go natychmiast wymienić jako tego, który pamiętnik nadesłał.

Strasburg 29. września. Ks. Hohenlohe powrócił tu wczoraj. Pogłoski o ustąpieniu jego z posady namiestnika, są pozbawione wszelkiej podstawy.

Rzym 29. września. Odwiedziny cesarza Wilhelma II. w Watykanie nie zostały stanowczo omówione. Główną przeszkodą są względy etykietalne, jakiemi powoduje się Kurja. Między innemi żąda Watykan, by cesarz opuścił Kwirynał w cywilnem ubraniu, następnie zaś przebrał się w mundur i w takowym przedstawił się papieżowi. Zdaje się jednak, że cesarz nie zechce się powodować temi wskazówkami. Papież trwa podobno w zamiarze, by poruszyć w obec cesarza kwestję władzy świeckiej. Nie jest wszakże niemożliwem, że Schlözer zawiadomi papieża, iż w tym razie cesarz uzna w swej odpowiedzi Rzym jako prawowitą stolicę Włoch. W Watykanie panuje wielka konsternacja. Po ks. Bismarku nie spodziewają się już dalszych ustępstw.

Petersburg 29. września. *Journal de St. Petersbourg* reprodukuje wiadomość z *Memorial diplomatique,* że lord Salisbury otrzymał od ks. Bismarka i hr. Kalnokyego zapewnienie, że będą popierać kandydaturę księcia Ferdynanda(?) na tron bułgarski. *Journal de St. Petersbourg* wyraża zdziwienie, że poważne pismo zamieszcza takie wiadomości.

Wiedeń 29. września. Giełda zbożowa. Pszenica na jesień 7·85, żyto na wiosnę 6·57, owies 6·06.

Do dzisiejszego numeru dołącza się ogłoszenie subskrypcji na król. Serbskie Losy państwowe z roku 1888.

SUBSKRYPCJA

na królewsko serbskie

LOSY PAŃSTWOWE

z roku 1888.

po 10 franków w złocie

zabezpieczone monopolem tytoniowym.

☛ Rocznie 3 ciągnienia premjowe i 3 amortyzacyjne. ☚

Główna wygrana

franków w złocie 300.000 franków w złocie

250.000, 200.000, 100.000 i t. d. bez żadnego potrącenia.

Każdy los musi być wyciągnięty przynajmniej w kwocie fr. 12½ do fr. 40.

Cena subskrypcyjna złr. 6·50.

Zadatek złr. 2·50 dopłata reszty po repartycji.

Publiczna subskrypcja odbędzie się

w Piątek dnia 5. i w Sobotę dnia 6. Października b. r.

a zgłoszenia przyjmują już od dnia dzisiejszego

we Lwowie: c. k. uprz. gal. akcyjny Bank hipoteczny i Sokal & Lilien.

w Krakowie: c. k. uprz. gal. akcyjny Bank hipoteczny i Albert Mendelsburg.

w Czerniowcach: c. k. uprz. gal. akcyjny Bank hipoteczny i Bukowiński Zakład kredytowy ziemski.

w Tarnopolu: c. k. uprz. gal. akcyjny Bank hipoteczny.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządem Jana Mittiga